Rocznik II. Kraków, 25 Czerwca 1897. Nr. 12.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Przyczynek do współczesnych sądów o Krasińskim.

W II. tomie życiorysu Adama Mickiewicza, napisanego przez jego syna (1892, str. 214) czytamy: „W późniejszych latach emigracyi, dzienniki polskie powstawały na Księgi pielgrzymstwa jako zbyt katolickie. „Korespondent emigracyi polskiej“ po rozbiorze Nieboskiej komedyi i Irydiona, w którym pomawia autora o jezuityzm i niedołężne naśladownictwo, przechodzi do Mickiewicza i Brodzińskiego“. Tu p. Władysław Mickiewicz cytuje obszerny wyjątek, odnoszący się do Ksiąg pielgrzymstwa.

Przypuszczam, że każdy z naszych uczonych zajmujący się Krasińskim, a zwłaszcza stosunkiem krytyki współczesnej do autora Irydyona, czytał ten tom dzieła p. Wł. Mickiewicza; równie prawdopodobne mogłoby być, iż nie czytał, albo ten ustęp przeoczył. Przypuśćmy jednak to pierwsze; to jednak między czytaniem a skorzystaniem z tej notatki do studyów nad współczesnymi sądami o Krasińskim, położył osławiony diablik drukarski (czy też nieuwaga autora) most niezbyt łatwy do przebycia.

Kto bowiem poszedł za wskazówką p. Wł. Mickiewicza i postarawszy się o dość rzadki dziś egzemplarz Korespondenta emigracyi polskiej z r. 1838 (roku autor nie podał) otworzył go na str. 60 i 63, (te stronice cytuje p. Wł. Mickiewicz), z pewnością nie znalazł tam ani słówka o Krasińskim. A zatem omyłka w cyfrze tylko? Niezrażony tem badacz dziejów literatury przerzuca karty organu radykałów emigracyjnych, a u t o g r a f o w a n e g o drobnem i niezbyt czytelnem pismem, szukając tytułu, któryby mu powiedział, iż w tym lub owym artykule mowa o „Nieboskiej“, „Irydyonie“, wreszcie choćby o Krasińskim, a choćby w ogóle o jakiejś „kwestyi literackiej“. Niestety nowy zawód! Prawdopodobnie zamknął „Korespondenta“ w przekonaniu, że stracił czas nadaremnie i że zaszła pomyłka w tytule czasopisma.

W ten sposób trafnie, jak mi się zdaje, wyjaśniam sobie genezę faktu, dlaczego w kilku cennych pracach, jakie pojawiły się po r. 1892 o współczesnych krytykach Krasińskiego, nie skorzystano ze wskazówki p. Wł. Mickiewicza. Jakkolwiek bowiem rozchodzi się tu raczej o pamflet politycznej natury, niż o literacką krytykę, jednak mniemam, iż tak ciekawy objaw współczesnego zacietrzewienia partyjnego powinienby był zwrócić uwagę, gdyby nie wspomniane już trudności, które wyśledzeniu jego przeszkadzały[1]).

Po tem wyjaśnieniu mogę już odkryć sekret, iż to wszystko, o czem wspomina p. Wł. Mickiewicz, mieści się na str. 73—79 (tak!) numeru Korespondenta emigr. pols. z dnia 20 sierpnia 1838 r., a kryje się pod mało senzacyjnym i zupełnie co innego obiecującym tytułem „Jezuici polscy na tułactwie“.

Pozwolę sobie przytoczyć z tego artykułu ustęp, odnoszący się do Krasińskiego, żałując, iż brak miejsca nie pozwala na przedrukowanie całej tej elukubracyi; jest to bowiem rzadki w swoim rodzaju dokument, dowodzący, jak dalece stronnicza zaciekłość zdoła zamącić czyste źródło przedmiotowej krytyki.

[1]) Proszę porównać następujące prace: *L. Dziama* Sądy współczesne o Nieboskiej i Irydyonie w źródłach polskich 1835—39, Poznań 1893 i recenzya Dra Krčeka w Muzeum 1894 str. 123; *Dr. T. Sternal* Z powodu dzieła St. Tarn. o Z. Kr., Lwów 1894 i recenzya Dra Kallenbacha w Kwartalniku hist. 1895, str. 104; *Dr. H. Biegeleisen* Komedya Nieboska w świetle współczesnej krytyki, Biblioteka warsz. 1896, str. 114. — Dr. Sternal oznacza jako „pierwszą wzmiankę“ o Krasińskim artykuł Tygod. liter. pozn. z 8 kwietnia 1839, ale pp. Kallenbach i Dziama podają wzmianki z lat 1835—1838.

Po długim wstępie czytamy:

„Działaniom domu jezuickiego towarzyszyły peryodycznie publikowane broszury. Niemi to szczególniej starano się wpłynąć na kraj. Nie od rzeczy więc będzie zastanowić się nad duchem, w jakim były redagowane.

»*Komedya nieboska.* W tem dziele autor wyraźny panegiryk swemu panu napisał. Lubo wystawia naczelnika arystokracyi jako człowieka, który z jednej strony wątpi o wszystkiem, nie ma silnej wiary — z drugiej przecież nadaje mu charakter wzniosły, szlachetny, ma duszę nieugiętą. Gdy tymczasem naczelnik demokracyi jest odmalowany jako człowiek ambitny, chytry, podły; jego zaś oficerowie jako półgłówki niedowarzone — krwawe szaleńce. Wprawdzie autor przedstawia kilku spodlonych magnatów, ale i tę ranę stara się religią pokrywać, z którą za każdą okolicznością robi ostentacye, maluje ceremonie kościelne, nie polskie przecież tylko francuskie, co dowodzi, że autor we Francyi jezuitą został.

„Nie możemy tu przemilczeć scen bezecnych, które nam przedstawia w obozie demokratycznym. Kobiety publiczne nago tańcują z lokajami, którzy swych panów pozarzynali, przechodzącym zaś za wolność miłość w zamian ofiarują. Zapewne autor dlatego tę scenę ułożył, ażeby demokracya pewniejszy tryumf odniosła, może nawet młodość swą dosyć nieporządnie przepędził, kiedy tak wielką jeszcze przyjemność znajduje w opisywaniu scen tak obrzydliwych. Komedya nieboska kończy się upadkiem obydwóch partyj, arystokratycznej i demokratycznej, a tryumfem chrystyanizmu — tak przecież fakta są przed oczy czytającemu przedstawione, że koniecznie zawnioskuje, iż na świecie muszą być panowie — bo któżby lud eksploatował?

»*Irydyon* ma całą swą wartość w przypiskach. Autor bowiem nagromadził w nich wiele ciekawych faktów historycznych. Samo dzieło jest nic nie znaczącą gadaniną, błahą obroną jezuityzmu. Wiele jest w nim scen pokradzionych z rozmaitych autorów, jak np. ta w której gladyator przychodzi zabijać Irydyona, jest żywcem skradzioną z Szyllera *Spisek Fieschi*»...

Dalej następuje omówienie Ksiąg pielgrzymstwa, przytoczone przez p. Wł. Mickiewicza, krytyka „Posłania“ Brodzińskiego i znów uwagi i zarzuty pod adresem „jezuitów“. Wreszcie jeden jeszcze ustęp zasługuje na uwagę (tuż po ataku na Brodzińskiego): Takie to pisma wraz ze Złotym ołtarzykiem kilku formatów zalewały dotąd kraj nasz, rozdawano je nawet bezpłatnie, a w tułactwie zaledwo w lat dwa po ich publikowaniu, jak Nieboska komedya, były publiczności udzielone“.

Gdyby nie tendencyjnie wrogie stanowisko autora, z jakiego ocenia wartość i dążność dzieł Krasińskiego, gdyby nie ton artykułu, który wskazuje, iż piszący nie cofnąłby się przed rozmyślnem przekręcaniem faktów, mogłaby ta ostatnia uwaga współczesnego dziennikarza mieć dziś dla nas pewną wartość. *Henryk Kopia.*

Katolicyzm a prądy religijne w literaturze.*)

(O. Maryan Morawski: Wieczory nad Lemanem, 1896, II. wyd., 1897).

I.

Nietylko wiedza i talent zapewniły O. Maryanowi Morawskiemu wybitne stanowisko wśród pisarzy religijnych i filozoficznych, ale i niepospolita szerokość umysłu. Dwie są cechy umysłu szerokiego: zdolność obejmowania rozległych widnokręgów i zdolność rozumienia stanowiska i poglądów przeciwnika. To ostatnie szczególnie jest cenne, bo bardzo rzadkie, zwłaszcza u ludzi, wyznających bardzo ściśle określony całokształt zasad, więc przedewszystkiem u kapłanów, tymczasem O. Morawski posiadł właśnie ten rzadki przymiot w stopniu bardzo wysokim. Dlatego to systemy i nauki, które on zwalcza, nie są dla niego, jak dla tylu innych apologetów, ohydnemi jakiemiś wytworami myśli zbałamuconej zmysłami lub pychą; przeciwnie, gdzie tylko jest iskierka dobrej woli, tam on ją z pewnością wynajdzie i podniesie. Pamiętam, przejeżdżając przed laty kilkunastu przez Kraków, czytałem ogłoszenia o mającym nastąpić odczycie O. Morawskiego p. t. *Spowiedź rosyjskiego pisarza.* Na odczyt ten nie poszedłem: nie podobał mi się sam jego tytuł, trochę tchnący sentymentalizmem, nazwisko prelegenta było mi prawie nieznane, sądziłem, będąc pod świeżem wrażeniem atmosfery genewskiej, którą przez czas dłuższy oddychałem, że, jako kapłan katolicki, nie potrafi O. Morawski spojrzeć bezstronnie na Tołstoja i że zdobędzie się tylko na szereg ckliwych wykrzykników o strasznych błędach, w które pisarz rosyjski był przedtem pogrążony, które dziś poznał, ale z których wybrnie dopiero wtedy, kiedy zwróci się do jednego źródła prawdy, do Kościoła katolickiego. Jakże zdziwiony byłem później, gdy odczyt ten ujrzałem w druku! Oczywiście, rzecz całą prowadził autor w kierunku katolickim, inaczej nie mógł, tylko zamiast czczej frazeologii, dawał on obraz stanu duszy i poglądów wielkiego pisarza, świadczący o tak głębokiem, subtelnem i sympatycznem wniknięciu w istotę jego życia wewnętrznego, że takiego zrozumienia mógł polskiemu jezuicie pozazdrościć każdy najzapaleńszy Tołstoista. Podobnież po latach kilku Morawski sam jeden wśród naszych krytyków zrozumiał *Sonatę Kreutzera.* Żaden inny utwór Tołstoja nie wywołał dotąd tyle hałasu i oburzenia; w powieści tej upatrywano cynizm, obrazę uczuć religijnych i moralnych, w Czechach jakoby czas jakiś zabroniona była jej sprzedaż, w Krakowie recenzent *Przeglądu Polskiego* wylewał na nią swoje świętobliwe oburzenie; niemoralność jej, pomimo różnic w odcieniach rozmaitych zapatrywań, wydawała się wszystkim rzeczą nie ulegającą zaprzeczeniu — a jednak O. Morawski pod łupiną szorstkiego i zrażającego

*) Pogadanka w Związku literackim.

tkliwe serce realizmu, wynajdywał pożywczy owoc i umiał spojrzeć na dziwaczny pozornie wytwór wyobraźni rosyjskiego reformatora, jako na jeden z najnamiętniejszych i najwspanialszych protestów przeciw zmysłowości, jakie kiedykolwiek wygłoszone zostały. I rzeczywistość potwierdziła ten sąd wierny, w rzeczy samej *Sonata Kreutzera* wywołała wstrząsające wrażenie w szerokich kołach młodzieży rosyjskiej, odkryła jej nowe światy, otwierając oczy na piękno życia czystego i pod urokiem tego ideału poczęły nawet tworzyć się tam stowarzyszenia, owiane żądzą pracy w kierunku doskonalenia się wewnętrznego.

Szerokość poglądu płynie albo z wrażliwości serca, umiejącego odczuć bóle i radości ludzi i przejąć się ich odwieczną tęsknotą do prawdy i dobra we wszystkich formach, w jakich się tylko kiedykolwiek objawiała, albo też opierać się może na przechodzącej pospolitą miarę jasności, trzeźwości i bystrości myśli. U O. Morawskiego niezaprzeczenie rozum góruje nad sercem. Nie porywa on nas ani potęgą wyobraźni, zatopionej w kontemplacyi tajemnic wiary, jak Semenenko [1], ani rzewnością i ciepłem serdecznem, wiejącem z duszy świętej, bo rozżarzonej miłością bliźniego, jak Arcyb. Z. S. Feliński [2]. Wybuchy liryzmu są rzadkie u niego, ale natomiast posiada on wyjątkowy dar przedstawienia każdej najzawilszej nawet kwestyi w sposób tak jasny, że w pierwszej chwili czytelnik chciałby nieraz powiedzieć: po co to pisać, kiedy to rozumie się samo przez się. Tej niezwykłej jasności przypisuję to, że pisma O. Morawskiego nie zdobyły u nas dotąd takiego uznania, jakieby im się należało. Czytająca publiczność lubi szum słów, mglistość bierze ona nieraz za głębokość, przyzwyczaili ją do tego sami pisarze, którzy rzadko, dzięki Bogu, używają mowy do u k r y c i a myśli, ale bardzo często do jej p r z y k r y c i a pod powłoką ozdobnie ociosanych okresów.

Od zarania swej działalności rozpoczął O. Morawski walkę przeciw materyalizmowi. To miano można nadać pojęciom stanowiącym zasadnicze pierwiastki dzisiejszej atmosfery umysłowej, nie dlatego, aby teoretycznie mogły być zawsze wyprowadzone z filozofii materyalistycznej w najściślejczem znaczeniu wyrazu, ale że w dziedzinie praktyki do materyalizmu prowadzą zawsze i wszędzie. W *Filozofii i jej zadaniach*, wyczerpanej już, a pierwszej z większych, pod względem rozmiarów, prac swoich, dał O. Morawski charakterystykę głównych w dziejach kierunków filozoficznych i wskazał na powagę i głębokość poniewieranej scholastyki średniowiecznej; w *Celowości w naturze* (II wyd. 1890.) wystąpił przeciw materyalizmowi tych, co w budowie i życiu wszechświata nie chcą widzieć rozumnej myśli twórczej; w szeregu szkiców, powiązanych później w jedną całość p. t. *Podstawy etyki i prawa* (1891), walczył z materyalizmem deterministów, wyprowadzającym prawo od siły i kończącym na pogańskiej apoteozie państwa; w krótkiej lecz bogatej treścią rozprawce *O zadaniach sztuki*, napisanej z powodu znanej książki Witkiewicza, doskonale zgromił materyalizm artystyczny, zapatrujący się na sztukę z poziomego stanowiska techniki. Wreszcie owoce długoletnich rozmyślań w tym kierunku zebrał dziś w *Wieczorach nad Lemanem*, w których wystąpił z najtreściwszą, ale i z najwymowniejszą apologią katolicyzmu, jaką sobie mogę wyobrazić. Jest to najgłębiej obmyślane i najlepiej wykonane dzieło naszego myśliciela.

Omawiając w roku zeszłym [1]) pisma ks. Niedziałkowskiego, wyraziłem powątpiewania co do pożyteczności apologetyki. Zdania mego nie cofnąłbym i dzisiaj. Napojeni pozytywizmem, skłonni jesteśmy do uznawania tylko świadectwa zmysłów i z tego powodu najmisterniejsze dowodzenia teologów giną dla nas wobec faktu, że nikt z nas nie widział ani Boga, ani wracającego z tamtego świata nieboszczyka. Prześlicznie wyraził się Karol Secrétan, że przyczynowość, jako dowód istnienia Stwórcy, wznosi nas ponad proch rzeczy ziemskich, ale dowodem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu nie jest. Nie chcą jednak uznać tego apologeci i nie chcą pozbyć się ponętnego przeświadczenia, że teologia równie jest ścisłą, jak matematyka i że przeto nie ma prawie różnicy między człowiekiem twierdzącym, że dwa razy dwa = pięć, a tym, co nie jest w stanie uwierzyć, że zjedzenie jabłka przez Adama stało się przyczyną wygnania ludzkości z raju i wszystkich klęsk ziemskiego istnienia. Apologeta warszawski, ks. Wł. M. Dębicki, wynajduje tylko wyrazy nieskończonej pogardy dla wszystkiego, co nie jest ściśle katolickie i nie rozumie tego, że patrząc na wyniosłe jego pastwienie się, pozytywiści równie pogardliwie wzruszają ramionami, ci zaś, co wątpią, ale chcieliby wierzyć, uwikłają się w nowych wątpliwościach, bo żanadto się zżyli z pewnemi kierunkami, zanadto nauczyli się czcić niektóre imiona, aby mogli zaufać człowiekowi, który w tych kierunkach i w tych ludziach upatruje tylko obłęd, graniczący z idyotyzmem. Wiara była i będzie potrzebą duszy: serce tęskni do Ojca Niebieskiego, a rozum dąży do poznania przyczyn i szuka absolutu, ale duch czasu tyle zrobił, że umysły, którym prawdy wiary narzucałyby się jako niezbite i jasne pewniki, należą do coraz rzadszych i zamierających okazów atawizmu. Stąd, że zegar zrobiony został przez zegarmistrza, nie umiemy już wyciągnąć wniosku, że świat stworzony przez Stwórcę. Niech o tem pamięta apologetyka. I to także powinna mieć ona na uwadze, że w krew i kość ludzi, zajmują-

[1]) W dziele „Credo".

[2]) N. p. w dziele „Wiara i niewiara w stosunku do szczęścia osobistego".

[1]) „Przegląd literacki" Nr 2.

cych się religiją, przeszła myśl, którą wymownie na kongresie religij w Chicago wypowiedział kapłan bramiński, porównywając rozmaite religie do rozmaitych ścieżek, wiodących na wierzchołek jednej góry. Możemy uwierzyć, że jedna z tych ścieżek najkrótszą jest, najpewniejszą i najlepszą, ale nie uwierzymy, aby ci, co innemi podążają, mieli koniecznie ześliznąć się i wpaść w otchłanie, zanim dojdą do celu. Słowem, inny musi być ton apologetyki. Odsyłanie do idyotów tych, co nie przyjmują odrazu, bez zastrzeżeń, wszystkiego, co naucza Kościół, nikomu nie otworzy oczu, a wielu bardzo zniechęci i odstręczy. Zadaniem zaś apologetyki jest wznieść nas „ponad proch rzeczy ziemskich", usiłując współdziałać z łaską z nieba, która jedna jest zdolna ogniki żarzących się w duszy pragnień boskich rozżarzyć w wielki płomień. Niech więc, odgraniczywszy sferę wiary od sfery nauki, wykaże apologetyka doskonałość i pełnię ukojenia, które nauka katolicka przynosi metafizycznym, moralnym i estetycznym żądzom duszy, ale przytem zamiast wzniecać pożary tym ogniem z nieba, który posiada, zamiast niszczyć i spopielać tych, co fałszywemi drogami pną się na na wierzchołek góry, niech sama patrzy w słońce słońc „bystrzej niż orzeł", jak Beatryx Dantego i niech czeka, aż światło jej przeczyste przykuje ku sobie dusze ludzkie, aż oczyszczone i wyzwolone z ziemi, siłą naturalnego ciążenia ku Bogu, wzniosą się za nią do góry, jak wznosił się wieszcz włoski do wyżyny wielkich tajemnic za promienną Beatryx, w której symbolizował teologią, wiedzę o Bogu, wiedzę rozumu, oświeconego łaską i objawieniem.

Aby myśl moją wyrazić jaśniej, powiem, że teologia apologetyczna więcej niż każda inna czynność ducha ludzkiego, powinna być przeniesioną do sfery doskonalenia się osobistego, czyli że uprawiać ją powinni ludzie święci, albo dążący wszystkiemi siłami do uświątobliwienia siebie. W takim razie instynkt moralny wskaże szermierzom wiary drogę, którą kroczyć im należy, aby wpoić ludziom zasady religii, a piękno ich dusz rozjaśni ich dzieła blaskiem, który podwoi siłę dowodów rozumowych, nadając im urok życia i świeżości.

Oczywiście nie mam prawa wkraczać w sferę cudzych sumień i zastanawiać się, o ile polscy apologeci czynią zadość wskazanemu warunkowi. W każdym razie, co się tyczy pism O. Morawskiego, to rzeczą jest aż nazbyt widoczną, że ich cechę dodatnią i pociągającą, ich siłę stanowi wielka wyrozumiałość, płynąca z chrześciańskiej miłości bliźniego, skojarzonej z bezstronną jasnością myśli. Dzięki temu, zrozumiał O. Morawski, że wdawanie się w rozprawy z materyalistami lub materyalistycznie usposobionymi nie prowadzi do celu, bo nie może być porozumienia między ludźmi, którzy, stojąc na przeciwległych krańcach, innymi mówią językami, bo inne nadają znaczenia tym samym wyrazom i pojęciom. Np. Adam Mahrburg, napisawszy krytykę *Celowości w naturze*, dodał był do tytułu wyrazy: „ze stanowiska naukowego", jakby chcąc przez to zaznaczyć, że dzieło, które rozbierał, nic wspólnego ze „stanowiskiem naukowem" nie miało. Słusznie zapytywał wtedy O. Morawski, dlaczego to w pewnych sferach „zgóry odsądza się od nauki nietylko „hypoteza Stwórcy", ale i fakty i wnioski wszelkie, któreby mogły do tej hypotezy prowadzić". Zgodnie z tem pozytywiści, przywłaszczywszy sobie monopol naukowości, energicznie zapewniają, że „nauka" nie przesądza i przesądzać nie chce takich kwestyj, jak Bóg, nieśmiertelność, celowość; doskonale tymczasem wykazał O. Morawski, że Mahrburg, głosząc, iż kwestyi tych nie porusza, wciąż s u p o n u j e w wywodach swoich, że zostały rozwiązane przecząco. I to samo powiedzieć można o wszystkich pozytywistach; wszak trudno przypuścić, aby myśliciel, biorący się do dokładnych studyów nad jakąś gałęzią, nie myślał przedtem nigdy, nie miał z góry powziętego poglądu filozoficznego, poglądu, będącego wynikiem już jeśli nie rozmyślań, to usposobienia jego, jego upodobań, marzeń, dążeń. „Gdzież jest ten filozof — wołał O. Morawski — który bez żadnej metafizyki, bez żadnego poglądu na wszystkość, do badania świata przystępuje? Jeżeli gdzie taki istnieje... to nie filozof, ani zdolny do filozofii; nie myślał on prawdziwie, nie patrzał badawczo w świat ani w siebie; ta ciekawość przyczyn, która, według Greków, rodzi filozofię, nie puściła nigdy korzenia w jego duszy. — Dajmy mu pokój, a zwróćmy się raczej do kwiatów i motyli, od których się więcej filozofii nauczymy" [1]).

I dał pokój O. Morawski. W *Wieczorach nad Lemanem* wyprowadził tylko jednego naukowca, a słowa swoje zwrócił przeważnie do tych, co uznając potrzebę religii, na jednym z nim stoją gruncie.

Wieczory nad Lemanem napisane zostały w formie dialogów. W tej formie ułożył niegdyś jeden z artykułów swoich słynny krytyk rosyjski Bieliński; przed oddaniem go do druku, przeczytał Hercenowi i zapytał o zdanie. „Bardzo dobry — brzmiała odpowiedź — tylko nie rozumiem, jak miałeś cierpliwość z takim głupcem tak długo rozprawiać". Zdanie bardzo słuszne. Każdy pisarz, używający formy dialogu, musi uledz łatwej pokusie włożenia w usta przeciwnej strony argumentów błahych i chwiejnych, skutkiem tego dialogowane rozprawy są tak często nudne i tchną zarazem nieszczerością, pozą, niesmacznem ze strony autora kokietowaniem łatwą wyższością nad urojonymi przeciwnikami. Szkopuły te szczęśliwie ominął O. Morawski. Dlatego to dialog nie jest wadą, ale, owszem, stanowi zaletę jego pracy, uświetnił on ją przez to,

[1]) *Pogadanka o przygodach „Celowości w naturze"*. Przegląd Powszechny, Maj, 1893.

rozszerzając widownię. Między przeciwnikami księdza z *Wieczorów* niema głupców, wszyscy rozumują logicznie, nieraz wzniośle, z polotem i zapałem, słowem, wprowadził ich autor po to, aby przez usta ich módz stanowisko przeciwne nauce katolickiej przedstawić ze strony najlepszej, najbardziej pociągającej, utrudnił on w ten sposób zadanie księdzu, ale niezmiernie na tem zyskał interes dzieła. Przyjaciele księdza też poruszają niektóre punkty w katolicyzmie z otwartością, którąby nie uchodziła u kapłana. Wszystko to przykuwa uwagę czytelnika: zajęcie jego rośnie, ogarnia ciekawość, jak wywiąże się ksiądz z trudności, które mu zewsząd stawiają. A rozmowy te o najwznioślejszych zagadnieniach życia toczą się nad uroczymi brzegami Lemanu i błękitne tonie jeziora i nieba, dziewicze szczyty Alp, księżyc i gwiazdy wtórują hymnem nieskończonej natury tęsknocie do poznania, wyrywającej się z piersi uczestników biesiady. Oprócz filozoficznej powagi, nabiera dzieło uroku poezyi.

Pierwszego wieczoru panuje między biesiadnikami zgoda. Wszyscy stwierdzają odradzanie się za dni naszych przytłumionego przedtem ducha religijnego. Wyjątek w tym względzie stanowi warszawiak pozytywista Bielski. Ale niemiec Hainberg, były docent filozofii prawa, wygłasza, że nigdy od czasów Lutra nie było w Niemczech chwili, „w którejby kwestya religijna tak zapełniała umysły, literaturę, nawet życie państwowe, jak w drugiej połowie tego wieku“; francuz, powieściopisarz Leroy, wskazuje na idealistyczny i religijny nastrój w pismach Vogué'go, na zwrot w tym kierunku u pisarzy z młodego pokolenia, jak Desjardins, Rod, Sarrazin, H. Bérenger, zwrot, który zaznaczył się też i u starszego od nich Bourget'a. Angielka, miss Wilson, powołuje się na ogromny w Anglii rozgłos dzieła Balfoura *Podstawy wiary;* pastor Deville opowiada o neokantyzmie, który bierze obowiązek moralny za kamień węgielny całej filozofii i tą drogą dochodzi do chrześciańskiego stanowiska, zwłaszcza w pismach Karola Secrétan'a; rosyanin Siemionow przytacza Lwa Tołstoja i jego wpływ w Rosyi i Europie. Wnioski płynące z tej dyskusyi reasumuje ksiądz, ciesząc się, że uznali wszyscy nieodzowną potrzebę wiary, określając religijność, jako wrodzoną człowiekowi aspiracyę do czegoś za światem, jako dążność duszy do nieskończoności.

Ksiądz, przemawiający w imieniu samego autora, przedstawia stanowisko ściśle katolickie, pastor zaś Deville jest chrześcianinem głęboko wierzącym w bóstwo Chrystusa i w Ewangelią, ale czyniącym ustępstwa duchowi czasu. Poza tem w innych współbiesiadnikach wyprowadził autor rozmaite odcienie religijności, rozmaite tony w harmonii wzbijających z nad Lemanu tęsknot do doskonalszego bytu. Hainberg i Siemionow stanęli w tym względzie na przeciwległych biegunach. Hainberg poprzestaje tylko na samem stwierdzeniu faktu, że człowiek jest *animal religiosum* i z pewną sympatyą bada ruch odradzającej się religijności. Leroy'a artystyczna natura pcha w stronę religii; jako powieściopisarz bada on głębie dusz ludzkich i podziwia i odczuwa to piękno, które wiara im daje. Dalej jeszcze idzie miss Wilson: napisała ona fantastyczny utwór *Excelsior* i czuć na jej osobie tchnienie potężnych, rzeźwiących oceanowych powiewów, które hasło *Excelsior* wyryły na marzeniach Shelleya i Byrona, Emersona i Longfellowa, unosząc je na wyżyny, w dal, w zaświat; ciasno też poetycznej angielce na ziemi, a przed jej duszą, rwącą się gdzieś w lepsze sfery, chrześciaństwo otwiera rozległe widnokręgi. Lecz najreligijniejszym w tem gronie jest Siemionow; przejął się on Tołstojowskiem dążeniem do ideału moralnego, żądzą prawdy i sprawiedliwości na ziemi, dlatego głębiej od innych boleje nad złem, które widzi wokoło siebie i głębiej czuje potrzebę wiary, jako lekarstwa na trapiące ludzkość choroby. Ani sztuka, ani chłodna moralność bez Boga — dowodzi on — nie zadowolą aspiracyj ludzkich, prowadzą one duszę ku ideałom, ale religia zawsze przoduje im w tym względzie, bo najbliżej z nieskończonością obcuje. Sztuka dopiero odgadywać każe w pięknie, jak mówią platonicy, cień nieskończoności, moralność podnosi już ponad prawa materyi, ale tylko „religia bezpośrednio, choć zawsze omackiem, styka duszę z absolutem, każąc modlić się i wierzyć, że Bóstwo opiekuje się nami. Spójrzmy na biednego Araba, który rozłożył wśród pustyni swój święty dywanik i stoi na modlitwie zapatrzony w nieskończoność — a z drugiej na delikatnego estetyka, który stoi zachwycony przed wniebowzięciem Tycyana. Obaj z absolutem obcują, ale ów Arab bezpośredniej, bliżej. I ztąd wnoszę, że religia musi być zdolną wyższe dawać ludziom zachwyty, niż sztuka i cnota“.

Rozdźwiękiem i anachronizmem w tem gronie jest Bielski. Wszelką religię uważa on za przesąd, który rozproszy z czasem słońce oświaty; religii mogą potrzebować ciemne masy i z tego powodu niektóre rządy otaczają ją opieką; można też przyznać, że w pewnej mierze religia znajduje sprzymierzeńca w sercu każdego człowieka, ale z postępem ludzkości serce zostanie ostatecznie przez rozum przekonane o bezprzedmiotowości marzeń i aspiracyj religijnych i zwróci je wtedy gdzieindziej — do sztuki, do ludzkości.

Trafnie więc uchwycił autor sceptycyzm, jako rys znamienny dzisiejszego stanu umysłów, ale nie płytki i zadowolony z siebie, lecz szukający i tęskniący sceptycyzm, bo od przepaści materyalistycznej negacyi, w której, jak się zdawało, miał on już zatonąć, zwrócił on swój żagiel wstecz, ku przystani utraconej wiary, i ku niej płynąć zaczyna, jeszcze niepewny, kołatany burzą wątpień, zagrożony niebezpieczeństwem rozbicia.

Ale sceptycyzm, nie umiejący dać sobie rady

z najważniejszemi dla każdego człowieka zagadnieniami, świadczy o nieładzie, o rozstroju umysłów. Źródło tego słusznie wskazywał Taine w tej przerażającej dysproporcyi między ideałami a możliwością ich wypełnienia, która w wieku bieżącym, zwłaszcza po upadku złotych rojeń rewolucyi, wyszła na jaw jaskrawiej, niż kiedykolwiekbądź przed tem. Tylko religia mogłaby dać ujście szukającym przytułku żądzom idealnym, wiążąc je z niebem, rozszerzając widownię ich w nieskończoność i łagodząc przez to dręczącą, nerwową niecierpliwość do natychmiastowego urzeczywistniania wszystkiego, co się duszy zamarzy. Ale religia straciła dziś moc nad umysłami, trzeba jej znowu królewski majestat przywrócić, na tem polega zadanie O. Morawskiego i innych apologetów.

Wieki średnie wierzyły gorąco, wątpienie w zasadniczych prawdach wiary nikomu nie przychodziło do głowy, potęga i powaga kościoła przygniatała umysły. Ale w błotnistych głębiach zmysłowości tlały zawsze zarzewia buntu przeciw ascetycznemu ideałowi katolickiemu, z drugiej strony nadużycia sług kościoła wywoływały w umysłach szlachetniejszych marzenia o poprawie i reformie. Z dwóch więc źródeł miała równocześnie wypłynąć przygotowująca się powoli antykościelna reakcya, dwa pierwiastki — sensualny i idealny — wspólnie się złożyły na wytworzenie reformacyi XVI. wieku. Uznawała ona z całym ogniem przekonania boskość Pisma świętego i Chrystusa Odkupiciela świata, ale, czyniąc potężny wyłom w murach wiary swojem oderwaniem się od jedności kościelnej, wywoływała ona dalsze postępy w kierunku negacyi religijnej. Już wiek XVIII. przestał, w osobie najwybitniejszych przedstawicieli swoich, wierzyć w Pismo św., ale wierzył jeszcze w moc i zdrowie rozumu ludzkiego. Porewolucyjne rozczarowania zachwiały i tę wiarę. Pozostawało rzucić się w objęcia pessymizmu. Ale pessymizm w swej ostatecznej, indyjskiej postaci, którą mu mieli nadać Leopardi i Schopenhauer, pessymizm, jako nauka o tożsamości cierpienia i bytu, prowadził w zastosowaniu praktycznem do cichej rezygnacyi i stawał tem samem w ostrej sprzeczności z twardą, zahartowaną w powiewach Północy, pochopną do walki i żądną czynów naturą europejską. Objawiał się przeto z początku jako bunt przeciw porządkowi świata, jako wybuch indywidualizmu zrozpaczonego głupstwem i nędzą powszechną i pytającego, co miały wobec tego począć duchy wyższe, wzbijające się zakresem pragnień ponad poziomość ogółu. Wylęgły w bezwyznaniowości, niezdolny do wiary prostej, ale pamiętający o jej rozkoszach, upajał się ów indywidualizm tak w poezyi (Byron i bajroniści) jak w filozofii (Hegel) panteizmem — czyli niewiarą w poetyczne kształty wiary ubraną, gdyż z nauki o Bogu, który Bogiem nie był, bo rozlany w świecie wraz z nim się rozwijał i dopiero z pomocą człowieka do uświadomienia się przychodził, wynikało ubóstwienie człowieka, a formuła *człowiek-bóg* działała jak narkotyk, porywając duszę na wyżyny nieskończonych zachwytów, aby ją potem tembardziej zesłabić. Myśl bowiem o człowieku-bogu, bez którego Bóg nie był nawet w stanie zrozumieć siebie, wiązała się z przeświadczeniem, że objawem owej boskości był ciągły rozwój, ciągły postęp rodu ludzkiego, ztąd płynęło ubóstwienie postępu, czyli — to na jedno wychodzi — ubóstwienie chwili, bo chwila każda, wyczerpując i streszczając w sobie wszystko, co przed nią było, stanowiła ostatni a zatem i najdoskonalszy wyraz nieustannego ewolucyjnego pochodu natury, której ukoronowaniem była myśl ludzka. Od takiego zaś poglądu zostawał krok do poddania się istniejącemu porządkowi rzeczy i uznania go za najlepszy. I krok ten robił Hegel, wynosząc państwo pruskie, jako najwyższy wierzchołek rozwoju ludzkości. To był logiczny wynik natchnień i rozmyślań, które wysoko usiłowały się wznieść, ale o własnych siłach, bez Boga.

Wszakże z wynikiem tym nie mogły się pogodzić umysły lotniejsze i szlachetniejsze. Jeśli Boga, jako siły odrębnej, niezawisłej i rozumnej, nie ma, jeśli przeto traf rządzi światem, a celem świata nie jest wzniesienie się do Boga, lecz chwila obecna, która wyczerpując wprawdzie wszystkie chwile ubiegłe, czyli przeszłość, zostaje natychmiast pożartą i znicestwioną przez chwilę następną, to po co myśleć o przyszłości: Cieszmy się z chwili obecnej — mówili ludzie pogodni i żywsi — i łowmy szczęście w locie. Nie — odpowiadali posępni i głębsi — są cele poważniejsze, do nich idźmy prosto, nie patrzmy w przyszłość, która nas nie obchodzi, nie wchodźmy w układy z teraźniejszością, która już w otchłań czasu zapada, ale idźmy ku chwilowemu ideałowi naszemu, burząc, niszcząc, tępiąc wszystko, co nam na zawadzie stanie. Były to dwa odcienie nihilizmu, który przenikał już pisma Feuerbacha, najkonsekwentniejszego z hegelianistów, oraz licznych i rozmaitych jego zwolenników.

Widmo takich wyników wywoływało z jednej strony zrezygnowaną beznadziejność pessymizmu, który już na początku tego wieku uprawiali Leopardi i Schopenhauer, z drugiej — próby nowych układów z rzeczywistością, znajdujących wyraz w materyalizmie. Ten nie obwijał filozofii Hegla i jego uczniów w szaty poezyi: jeśli Bóg — dowodził — ma dopiero z łaski człowieka otrzymywać dar świadomości, to nie ma potrzeby ani o Bogu takim mówić, ani człowieka na szczudła sztucznej boskości podnosić; Boga nie ma, istnieje tylko wieczna materya i materyą tylko ograniczmy zakres naszych pożądań i dążeń. Ale pessymizm, jak zaznaczyłem, nie odpowiadał usposobieniu Europejczyka, materyalizm zaś ze wszystkiemi doktrynami w teoryi agnostycznemi, ale prowadzącemi za sobą materyalizm praktyczny, bo etykę opartą na utylitaryzmie, zacieśniał myśl, dusiła się w nim tęskniąca

z natury swojej do szerokich widnokręgów dusza ludzka.

Za dni naszych ujrzeliśmy syntezę tych sprzecznych kierunków, ale dziwaczną, dziką, świadczącą o ostatnim stopniu rozstroju umysłowego. Wzięła ona z pessymizmu myśl o wszechmocy złego, z indywidualizmu — tęsknotę do jednostek wyższych, do bohaterów, i powstała nauka o nadludziach, wybrańcach natury, wyżsi są oni nad prawo i nad obowiązek, za podnóżek ma im służyć ludzkość, wobec której nie powinni poczuwać się do jakiejkolwiek odpowiedzialności. Naukę tę przyodział Renan w ozdobne szaty francuskiej wytworności, Nietzsche wyraził to samo z niehamowaną żadnemi względami, brutalną siłą fantazyi północnej, ale u jednego i u drugiego poza ułudą poetycznej formy, krył się ten sam materyalizm, najniebezpieczniejszy, bo grożący już nie poziomym utylitaryzmem w etyce, ale zupełną jej negacyą.

Po takiej gorączkowej orgii myśli, wyzutej z czci dla Boga żywego i chorobliwie narkotyzującej się pychą własnej potęgi, musiało następować wycieńczenie, upadek woli, pozbawionej tego najszlachetniejszego bodźca do czynów, jakim jest religia. Z natury więc rzeczy obudziła się tęsknota do wiary, która dźwignią jest życia, która przenosi góry. Dziś jesteśmy świadkami tego zwrotu, zwolna dokonywa się on wszędzie, najwspanialszy zaś wyraz nadał mu Lew Tołstoj. Ale przesycony atmosferą naukowości i niezdolny do ukorzenia się przed powagą czy to Kościoła, czy jakiegokolwiek systemu religijnego, stał się ten wielki poeta i myśliciel racyonalistą, w rzeczach religii najskrajniejszym, jakiego świat dotąd widział. Uznał on Boga, bo to w jego myśli postulat rozumu, ale przekonany, że Bóg dał człowiekowi rozum, jako jedyne narzędzie do poznania prawdy, odrzucił on wszelkie objawienie, uczcił wprawdzie Ewangelią, ale jako najdoskonalsze dzieło mądrości ludzkiej, najlepszą naukę o tem, jak żyć szczęśliwie i zgodnie z wolą Bożą. Ale z Ewangelii wykluczył on w imię rozumu pierwiastek cudowności i tą drogą przekształcił ją w naukę moralną, której pierwszem przykazaniem było: nie sprzeciwiaj się złemu (oczywiście przemocą). To bezwzględne potępienie wszelkiego przymusu, doprowadziło go do równie bezwzględnej negacyi wszelkiej władzy i kościelnej i państwowej, do stworzenia teoryi anarchizmu, ale jakiegoś biernego, ewangelicznego anarchizmu, bez bomb i bez dynamitu.

Tak się miały rzeczy na Zachód i na Wschód od Polski. U nas myśl narodowa popłynęła odmiennym prądem: z rozpaczań i marzeń, z natchnień i rozmyślań Zachodnio-Europejskiego bajronizmu wyniosła poezyą wiary. Wrzucona w wir takich klęsk i cierpień, jakich nie doznała Europa, najgłębiej odczuła poezya nasza niedoskonałość bytu ziemskiego i najgłębsze znalazła rozwiązanie zagadnień życia. W uniesieniu ogromnego bólu wyzwała ona Boga, przez usta swego największego wieszcza do walki na serca — pomysł, który nie zaświtał nigdy w umyśle żadnego poety — ale wyzwała jakby po to, aby wnet po wybuchu upamiętać się i ukorzyć się przed Stwórcą i uznać, że przyniesienie siebie Ojcu Niebieskiemu w ofierze dla dobra bliźnich było rozwiązaniem wszystkich zagadnień i żądz duszy, najwyższym szczytem indywidualizmu, który w Europie kołatał się po morzu wątpień, upajając się, jak powiedziano wyżej, narkotykiem panteistycznych marzeń o człowieku-bogu. Wobec tych żywotwórczych tchnień poezyi, która serce narodu uzdrawiała wiosną wielkich nadziei i marzeń, nie znalazły do nas przystępu w epoce Mickiewicza ani pessymizm, ani materyalizm, uczniowie zaś Hegla silili się wszelkiemi sposobami przeobrazić panteizm mistrza w zgodną z chrześciaństwem doktrynę. Nie długo jednak umiała myśl polska utrzymać się na wysokości, na którą wzleciała nagle, dzięki bohaterskiemu rozmachowi, jaki nadały jej ogromne cierpienia wraz z namiętnością żądzy wydobycia się z pod ich jarzma. Wzniosła chrześcijańskość zmieszała się z mesyanicznemi rojeniami i trafiając do serc polskich tylko taką drogą, ideały wieszczów naszych przyczyniły w niemałej mierze do podtrzymania tej egzaltacyi, która sprowadziła klęskę 63 roku.

Nastąpiła reakcya, ale tak zupełna, że dotąd nie możemy otrząsnąć się z jej wpływu. Wyczerpał się i zanikł gdzieś ów zmysł mistyczny, który stanowi siłę i urok ducha polskiego, zdawałoby się, że nie jesteśmy tym narodem, który wydał Mickiewicza i Słowackiego, Krasińskiego z Cieszkowskim, Kajsiewicza z Semenenką, Towiańskiego i towiańczyków. Ugrzęźliśmy w materyaliźmie, albo mówiąc ściślej, w dwóch materyalizmach, gdy bowiem jeden znalazł wyraz w płytkiej bezwyznaniowości głupio zadowolonej, że nie wie i nic wiedzieć nie chce o Bogu i duszy, drugi zabarwił poglądy po katolicku myślących ludzi. Oczywiście, nauka Kościoła jedna jest dla wszystkich i pomiędzy wyznawcami jej różnice zasadnicze istnieć nie mogą, ale mogą być różnice w odcieniach bardzo subtelne, na pierwszy rzut oka prawie niedostrzegalne, lecz prowadzące do odmiennych konsekwencyj praktycznych. Jednych pociąga w religii jej pierwiastek metafizyczny, drugich, socyalny, dla jednych jest ona przedewszystkiem prawdą o Bogu i stosunku człowieka do Boga, drudzy upatrują w niej „opokę piotrową“, o którą rozbiją się złości piekielne. Otóż w tym zwrocie i tej gorliwości katolickiej, która ogarnęła dość liczne umysły polskie po klęsce 63 roku, przeważył stanowczo pierwiastek socyalny, dla ludzi tych religiia była właśnie „opoką piotrową“, jedyną podporą w strasznem rozbiciu i oni chwycili się jej, jako ostatniej deski zbawienia, z zapałem, z namiętnością. Skutkiem tego przybrała ich religijność zabarwienie materyalistyczne, czyli nad czcią

dla ducha wzięła górę cześć dla formy, w którą się ów duch wylał, t. j. dla instytucyi Kościoła. Wydaliśmy wtedy kilku znakomitych pisarzy politycznych po katolicku myślących, ale nie wydaliśmy równie wybitnych katolickich filozofów lub ascetów. Katolicyzm tak wybitnie z pierwiastkiem politycznym zmieszany, budził w niejednym niesmak, nieufność, niekiedy wyglądał na manewr, wywoływał posądzania o brak szczerości, z drugiej strony na rozcież otwierał on wrota wszelkiego rodzaju hypokryzyi, łatwiej bowiem każdemu karyerowiczowi przywdziać maskę katolickiego polityka piorunującego na masoneryę włoską i francuską, niż poznać i zrozumieć metafizykę religii. Nie ma więc czego dziwić się, że ten ruch katolicki, rozpoczęty świetnie, smutnie dziś kończy swój żywot. Żyją jeszcze niektórzy z jego twórców i świadczą o kilku wspaniałych chwilach w przeszłości, ale po ich śmierci kierunek, któremu dali początek, przeobrazi się ostatecznie w to, czem już dziś jest w znacznej mierze, t. j. w zwyczajny oportunistyczny konserwatyzm, występujący w razie potrzeby pod sztandarem katolickim.

Wobec upadku zmysłu mistycznego i tęsknot religijnych, znamionującego obecny stan umysłów w Polsce i spowodowanego przez nadmierne w tym względzie wysiłki epoki poprzedniej, słusznie postąpił O. Morawski, wyprowadzając jedynego w „Wieczorach“ materyalistę czy bezwyznaniowca w osobie Polaka Bielskiego. Kreśląc zaś, za pomocą rozumowań innych uczestników biesiady, rozmaite odcienie ciążącego już dziś ku religii sceptycyzmu europejskiego, postanowił mu autor przeciwstawić w ogólnych zarysach chrześcijaństwo i naukę Kościoła, jako najdoskonalsze ukojenie dzisiejszych niepokojów i pożądań duchowych. W tym celu trzeba było przedewszystkiem załatwić się z niby naukową bezwyznaniowością Bielskiego, rozgraniczając, o ile to możliwe, dziedzinę wiedzy od dziedziny wiary, następnie należało ciepłem słowa poruszyć te stwardniałe warstwy, które w duszach ludzi współczesnych pozostały z naleciałości panujących w wieku naszym kierunków umysłowych, z pessymizmu mianowicie i z panteistycznego indywidualizmu— dopiero wtedy mogła zaświtać nadzieja, że w duszach tych przyjmą się ziarna słowa Bożego.

(D. c. n.) *M. Zdziechowski.*



RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Wincenty hr. Łoś. *Panna Staryńska*, powieść współczesna. Lwów i Warszawa, (G. Sennewald) 1897, str. 333.

Pan hr. Łoś rzuca w Pannie Staryńskiej pytanie, co silniej oddziaływa na człowieka przy wyborze kobiety na towarzyszkę życia, czy tradycye rodowe, czy wrodzony człowiekowi popęd natury i serca. Rozwiązanie fabuły dowodzi, że może znaleść się jednostka, która poznawszy i uznawszy prądy postępowe, umie się wznieść ponad wiekowe zapatrywania arystokracyi rodowej i poświęcić wielkość koligacyi i rodu skłonności serca, a honor rodowy honorowi człowieka. Ponieważ jednak wie z życia codziennego, że takie wypadki należą do wyjątków, stara się tak bohaterkę jak i bohatera przedstawić jako osoby wyjątkowe, istoty odrębne, które właśnie tą odrębnością i wybitną swą indywidualnością nawzajem na siebie wpływają i jak dwa przeciwne prądy magnetyczne w spólnem uczuciu miłości się łączą. Taką istotą odrębną jest przedewszystkiem panna Stefa Staryńska. Wychowana przez brata lekarza, zawziętego radykała i główny filar dziennika demokratyczno-radykalnego Postępu, nie krępuje się względami opinii, jeździ konno i na rowerze, lubi psy, papugi; jest to w ogóle panna postępowa, emancypowana. Przywilejów żadnych, a najmniej rodowych nie uznaje; ceni tylko wiedzę, inteligencyą, które sama w najwyższym stopniu posiada, i charakter prawy w człowieku. Obdarzona jest przytem olśniewającą pięknością, którą jeszcze podnosi pół miliona rubli. Poznaje ją w miejscu leczniczem w Busku, potomek rodziny starożytnej, nawskroś arystokratycznej, hrabia Ksawery Holsztyński. Od lat dziecinnych wpajała w niego matka wysokie mniemanie o znakomitości ich rodu, o wyższości ich herbowej nad inne klasy społeczne i dała mu za cel życia podniesienie podupadłej nieco świetności Holsztyńskich. To też dla niego człowiek zaczyna się od hrabiego. Jak połączyć te dwa charaktery wręcz przeciwne? Daje więc autor bohaterowi obok wielkiej inteligencyi wybitną indywidualność, tem silniejszą, bo odziedziczoną po ojcu, która sprawia, że zrywa tradycye i węzły rodowe, a idzie za popędem serca. Lecz nie od razu zdobył się na to. Z początku trzyma się Holsztyński zdala od panny Staryńskiej, bo widzi przepaść dzielącą ich stanowiska w społeczeństwie. Ciekawość jednak i zainteresowanie się panną rośnie coraz bardziej, aż olśniony jej postępowaniem i dowcipnem pozbyciem się oblegających ją trzech konkurentów, zawiera z nią znajomość. Pod wpływem jej wdzięków, inteligencyi, sprężystości ducha i rozmów, poczyna rozumieć przeciwne zapatrywania, pojmować racyę ich bytu, a tem samem tracić wiarę w nieomylność swych przekonań arystokratycznych i przywiązywać się do panny Stefy. Daremnie nagli matka o przybycie do Ostendy, gdzie ma się oświadczyć kilkumilionowej księżniczce Czet. Opuszcza on Busko dopiero po wyjeździe panny Staryńskiej. Do Ostendy nie ma już po co jechać, bo księżniczka wyjechała, a rodzina jego zebrana oczekuje go w Holsztynie. Tu otoczenie i atmosfera arystokratyczna wytrzeźwia go z zapałów miłosno-liberalnych; jedzie oświadczyć się księżniczce, ojciec jej przyrzeka mu ją, ale każe czekać półtora roku za ofi-

cyalnemi zaręczynami. Jak ten czas spędzić? Najprzyjemniej byłoby w towarzystwie panny Stefy w Warszawie, dokąd też wprost z Paryża przybywa. Jest teraz bardzo częstym gościem panny Staryńskiej, której serce nie zostaje także względem niego obojętne. Odwiedza ją teraz codziennie; ich stosunek staje się bardzo poufały, dowodem tego dziecko urodzone w Szwajcaryi. Tymczasem nadchodzi dzień oficyalnych zaręczyn. Wieczór przedtem daje matka raut familijny, po którym Holsztyński ma przyjść pożegnać Stefę, bawiącą znów tamże. Przychodzi rzeczywiście, żegna się, odchodzi; zatrzymuje się jednak na schodach i teraz stacza się w nim walka wewnętrzna. Już dawniej obudzone uczucie indywidualności i wypływające z niej poczucie swej godności, nie pozwalające przyjmować narzucanych mu węzłów z kobietą, której nie kocha, a z drugiej strony miłość dla Stefy, którą ma stracić, wybuchają z całą siłą. Przyczynia się do tego także uczucie wyrządzonej Stefie krzywdy i zaciągnięte względem niej zobowiązania. Wszystkie te czynniki moralne, długo tłumione, działają teraz tem silniej i zwyciężają tradycye rodowe. Wraca do Stefy i wyjeżdża z nią, jako z przyszłą żoną, do synka pozostawionego w Szwajcaryi.

Wszystko to opowiedziane z wielką wprawą pisarską, czyta się zajmująco, ale czy powieść dla tego za dobrą uznać należy? Artystycznej wartości zupełnie odmówić nie można. Autor umie bowiem rozrzucać cienie i światła, umie grupować postacie, przedstawiać rozwój i stan ich psychologiczny. Ma w tem niezaprzeczenie wielką biegłość pisarską. Za to wartość moralna powieści bardzo mała, jeżeli nie wprost ujemna. Panna inteligentna, wiedząca z ust mężczyzny, że jej za żonę nie weźmie, a mimo to oddająca mu wszystko i to ze zupełną świadomością skutków możliwych, to nie tylko kobieta pozbawiona wstydliwości kobiecej, ale wprost psychologicznie nie możliwa. Bardziej jeszcze nieprawdopodobne jest, aby panna taka, choć o „silnym i trzeźwym ustroju kobiecym“ była „nieprzystępna potędze banalnych formuł i formułek“ i nie czuła swej winy i wstydu, lecz gardziła panującemi pojęciami w tym względzie. Jest to wprawdzie panna postępowa, ale tak daleko jeszcze postęp nie doszedł. Wątpimy bardzo, czyby sobie autor życzył, aby nasze panny wstępowały w ślad panny Staryńskiej. Że zaś postać tę tak przedstawił, pochodzi prawdopodobnie stąd, że chciał dać czytelnikom postać oryginalną. Fantazya uniosła go jednak za daleko.

Możliwy, ale nieprawdopodobny jest także bohater. Mamy wprawdzie hrabiów i książąt, nie wahających się ozłacać swych herbów majątkiem panien z burżuazyi, nawet żydowskiej, ale są to zwykle zubożali i potrzebujący dużo pieniędzy, a niemający do stracenia przypadającego na nich po krewnych wielkiego majoratu, przez popełnienie mezaliansu. Tymczasem Holsztyński nie jest zubożały, ma do odebrania majorat po stryju, ma z przeznaczoną mu żoną dostać kilkumilionowy posag, a jednak popełnia mezalians, naraża się na straty materyalne i zmartwienia najdolegliwsze. Jest więc i on odrębną istotą w klasie społecznej, do której należy.

Z drugorzędnych charakterów zasługują na pochlebną wzmiankę ciotka panny Stefy Ofelia i matka Holsztyńskiego, których rysy występują wyrazisto. Szkoda, że język bardzo zaniedbany. Często trudno odgadnąć, czy błąd drukarski, czy złe odczytanie rękopisu, czy pośpiech autora winien temu, że zdanie jest wprost niezrozumiałe, jak np. „I teraz czuł, że się nie uspokoi, nie odzyska (czego), aż nie rozwiąże“ itd. str. 115, albo: „Czasem panna Staryńska, czy się opóźniła z rannem wstaniem, czy listonosz wcześniej się zjawił“ str. 220. Braknie tu zupełnie drugiej części zdania. Na str. 329 czytamy znowu: „I jedno pragnienie, o którem się zapomnieć bała. Pragnienie, by uwiadomić Kandla o swem szczęściu“. To nie styl! Z innych błędów wymieniamy: „hrabia walczący s i ę z swem uczuciem“, str. 137, „w ręku opuszczo*nem* na kolana“, str. 167, „chybiał cele swego misjonarstwa“ str. 304, „ja się rzucę w wir mej skomplikowanej misyi, w której wiarę we mnie zabiłeś“, str. 319 (mówi się: z a b i ć w i a r ę w c o, a nie w c z e m). Wyrażenie: „Jak mi dobrze te łzy zrobiły“ str. 326 jest frazesem francuskim, a nie polskim sposobem mówienia. Mała ta kollekcya zwrotów językowych, którąby można znacznie powiększyć, daje wyobrażenie o niedbałości autora pod względem poprawności języka. Wszystkim wytkniętym tu błędom winien chorobliwy prawie pośpiech, z jakim autor pisze i puszcza w świat swoje powieści. *J. Wolant.*

Cecylia Walewska. *Podsłuchane.* Nowelle. Warszawa. Nakładem księgarni Paprockiego. 1897. Str. 419.

Zbiór nowelek p. C. W. nosi nazwę zbiorową „Podsłuchane“, dlatego zdaje się, iż opowiadanie pod tym t. najwięcej podobało się autorce. Wszystkie opowiadania zebrane w tym tomiku cechuje ton jakiś fałszywy, mącący naturalność uczucia, są one przeto jakby dalszym ciągiem „Paradoksów“, od opowiadań tych stoją jednak formą i treścią niżej.

„Przyjaciółki“ to zlokalizowana „Nieboszczka“ Guy de Maupassant'a. Miejsce zdradzonego kochanka zajmuje Pola, miejsce zdradzającej kochanki, przyjaciółka Poli: Ksawera. Obie kolegowały kiedyś w pensyonacie. Pola była co się zowie trzpiotem, Ksawera sztywną powagą, przezywaną przez koleżanki „hipokrytką, faryzeuszem, nieużytkiem“. Sprzeczność może charakterów połączyła węzłem przyjaźni Polę z Ksawerą. Przyjaźń tych dziewcząt analizuje autorka na tle rozmaitych anegdot z życia pensyonarek i sylwetek profesorów. W czasie roku szkolnego wracają obie przyjaciółki razem z pensyonatu do domu, w czasie wakacyj ślą sobie listy przerażających rozmiarów. Wreszcie zbliża się koniec ich nauk, odbywają ostatnią

szkolną wycieczkę. Na wycieczce tej opowiada Poli nauczyciel historyi, Wagner, dzieje swego życia. Musiał ten Wagner być nielada głupcem, kiedy podlotkowi skarżył się na to, iż zbyt wcześnie ożeniwszy się, z trudem dźwiga ciężar życia; gdyby nie zajęcia naukowe, wypiłby ten niemądry pedagog flaszeczkę trucizny, którą Poli pokazał.

Po pewnym czasie poślubia Pola inżyniera Witołda Marskiego, Ksawera zaś wychodzi za Romana Wilskiego, zamożnego, szpakowatego wdowca, cierpiącego na atretyzm. Trzpiot Pola staje się zacną żoną, a „chodząca powaga" Ksawera zdradza męża, oddając się Józefowi, szarlatanowi, obiecującemu jej pracować razem nad projektami reform społecznych.

Wilski umiera w chwili, gdy Ksawera z Józefem stracili już część jego majątku. Pola zajmuje się losem Ksawery, jej pasierbem i rachityczną córeczką. Dla chleba jedzie niby Ksawera na daleką północ, by przyjąć miejsce nauczycielki, w rzeczywistości jednak udaje się do Józefa, który wyzyskuje ją moralnie i materyalnie, aż wreszcie wyrzuca ją z swego domu. Ksawera wróciwszy do kraju umiera, przebrawszy miarę w używaniu morfiny. Świat mniema, że Ksawera była uczciwą kobietą, Pola z papierów pozostałych po zmarłej dowiaduje się prawdy. Streszczenie to starczy, by przekonać o ile obmyślaną jest ta nowela. Realizm jej niemiły, pomysł, jak sama autorka wskazała, zapożyczony u francuskiego nowelisty, a wykonanie słabe. Daremny trud szukania zalet w tem opowiadaniu. Literatura nasza nicby nie straciła, gdybyśmy go nie posiadali.

„Po tyfusie" to szereg refleksyj rekonwalescenta, jeden więcej (dość niedołężny) przyczynek do patologicznych powieści, w rodzaju „Śmierci" Dąbrowskiego. Trudniej zakwalifikować opowiadanie trzecie p. t. „Spirytystka". Z nudów, gdyż zapowiedziani goście nie raczyli przyjść, wzięła p. Julia ćwiartkę papieru i ołówek i poddała się halucynacyom. Zbudziła się nad ranem wyczytała na leżącym przed nią papierze te słowa: „Janina Wiktorya Jasińska zmarła w listopadzie, poleca pamięci duszę swoją". Pani Julia myślała o tem fakcie całą sobotę. Co myślała nie wiemy, dość, że została spirytystką i pojechała do Paryża. Prawda, że to wszystko niezbyt zajmujące?

Czwarte opowiadanie: „Trzeci rober", nie przynosi również nic ciekawego. Julian pracuje jako technik w fabryce, mimo protekcyi bezpłatnie, aż grając z dyrektorem fabryki, dopomógł mu do wygrania kilku robrów. Odtąd uważał dyrektor fabryki Juliana za bardzo zdolnego i ułatwił mu awans. Ananas dyrektor! Mimo błahość tematu, opowiadanie to czyta się jeszcze dość z zajęciem.

„Podsłuchane" jest sylwetką o p. Aleksandrze robiącym czułe oczy do p. Maryi wstępującej w świat po raz pierwszy. Nic by nie było w tem złego, lecz p. Aleksander zostawia p. Maryę z swą... nieślubną żoną, mającą lada dzień zostać matką.

„Pessymistką" jest Helena, usposobieniem swem oddziaływa ona na wszystkich przygnębiająco. Męża swego wpędza nawet w grób. Sama zaś zapada w melancholię. Długi szereg listów, tworzących „Pesymistkę" nie ułatwia lektury tego opowiadania. Mimowoli czytając te listy, myśli się o tem, ile by trzeba zapłacić porta, gdyby się nadawało list napisany na dwudziestu pięciu arkusikach! Przeczytanie jednego takiego listu jest męczącą czynnością, cóż dopiero kilku takich, pisanych stylem zawiłym i banalnym. Jeżeli porównamy zbiór nowel p. C. W. „Podsłuchane" z „Paradoksami" tej samej autorki, to miasto postępu znajdziemy pewne cofnięcie się wstecz, tak pod względem wyboru tematów jak i techniki pisarskiej.

L. M. Dziama.

Kamrowski Maryan. *Kwiatki z nad Bałtyku.* Gdańsk, 1897, str. 48.

Kiedy się czyta „Kwiatki z nad Bałtyku", można się łudzić, że autor ich żył w XVII. w. Tyle swojskości i taka forma jak u Kochowskiego lub Gawińskiego. Sam wstęp „do Matki Boskiej", przypomina Kochowskiego:

„O córko Boga
Maryo!
Ubłagaj nam Ojca Przedwiecznego,
Ażeby nam nie pamiętał złego,
Udzielił Swojej łaski, litości,
Otworzył źródło Swojej miłości!
i t. d.

W poemacie p. t. „Kościół w Dzierzążnie", igra poeta z słowami i more antiquo z przed lat najmniej 250 wplata nazwy miejscowości w słowa wierszy:

„Kościół nad całą okolicą *dzierzył*,
A dzwon Chrystusa chwałę głośno szerzył,
Wołał przez *piaski*, *wyręby i brody*,
Kociewskie plemię do jego gospody.

W wyrazach drukowanych odmiennym drukiem, trzeba zrozumieć następujące miejscowości: Dzierzążno, Piaseczno, Wyręby i Brody, wioski na Kociewiu.

W „Tęsknocie za Kaszubami" czytamy, że księżyc:

„Twarz rozjaśnił jak kawaler grzeczny,
Rogiem przytaknął, przyrzekł fawor wieczny".

Tymi słowy nikt ze współczesnych by nie przemówił, prócz p. Kamrowskiego.

Podobne igranie z słowami jak w „Kościele w Dzierzążnie" spotykamy w „Bitwie Kościerskiej".

Cztery poemata: „Półwysep Hel (Heli?), Morze, Żeglarz i Gondolier" (skąd Gondolier wziął się nad Bałtykiem?), są dobitnym dowodem na to, że p. K. urodził się tam, gdzie granice Polski dotykały morza. Strony rodzinne kocha autor serdecznie. W poematach

uczuciowych i patryotycznych zanika staropolskie zacięcie, a rymy dość słabe nużą czytelnika. Skronie nazywa autor skwarnemi („Polski przemysł“), zamiast: boleję, pisze: „bolę“ („Opuszczony“), a obraża ucho polskie takim szykiem wyrazów: „I on śpi sobie, biegał i się zmachał“. Oj, macha czytelnik ręką, wiersz ten przeczytawszy. Cóż, kiedy częstochowskimi rymami prosi poeta o wyrozumiałość:

„Już Mickiewicz wyrzekł stary:
Siły mierzyć na zamiary,
Wy więc miłościwy panie,
Miejcie ze mną zmiłowanie,
Żeby, ze mnie, ach krytyka,
Nie zrobiła nieboszczyka“. (Toast).

Mamy tedy nie z panem, ale nad p. K. zmiłowanie, mówimy mu wcale grzecznie: nie ma dla pana miejsca wśród współczesnych poetów, ale mimo to przyjm pan od nas uznanie, za to, że pańskie „Kwiaty z nad Bałtyku“ mają woń polską, że zdobić chcą Matkę Boską, polskie kościoły i pola bitew stare! Nie mniej od wspomnień niech żyją nad Bałtykiem i dźwięki mowy naszej, bo smutna to rzecz czytać jakiekolwiek wiersze o rzeczach polskich pisane skażonym językiem. *L. M. Dziama.*

Ks. Jan Badeni T. J. *Obrazki z krakowskiej nędzy.* (Kraków, 1897, str. 134).

Książka, raczej broszura ks. Badeniego, przesuwa nam przed oczyma kilkadziesiąt obrazków ilustrujących nędzę krakowską we wszystkich jej postaciach. Obrazki te kreślone żywo, naturalnie, stylem gawędziarskim, zlekka tu i owdzie humorystycznym, a wolnym od wszelkiej deklamacyi, uplastyczniają nędzę rzemieślników, wyrobników, sług, żydów, studentów i t. d. i odsłaniają różnicę między nędzą istotną, a przybraną dla pokrycia lenistwa i złych skłonności. W drugiej, ważniejszej połowie książeczki, bada ks. Badeni przyczyny i skutki nędzy krakowskiej, omawia środki zaradcze i zastanawia się co jest najpilniejszego do zrobienia w tej kwestyi.

Zdaniem ks. Badeniego „lenistwo, nieudolność, szynki, loterye, wytwarzają i hodują rodzime, krakowskie ubóstwo“. Najgorszem zaś nędzy tej następstwem jest — prócz oszustwa mającego na celu wyzyskanie miłosierdzia — poszukiwanie zarobków niemoralnych. Z rozdziału zatytułowanego „Środki zaradcze“, dowiadujemy się o znacznej ilości stowarzyszeń dobroczynnych krakowskich, których istnieje około pięćdziesięciu, nie licząc mnóstwa (lepiej podobno, niż nasze, zorganizowanych) stowarzyszeń żydowskich. Ks. Badeni podaje nam szczegółowe wiadomości o szesnastu najwybitniejszych organach miłosierdzia w Krakowie, kładąc naturalnie główny nacisk na te, które się zajmują ratowaniem dzieci od nędzy moralnej i materyalnej, oraz na nieoceniony pod każdym względem zakład Brata Alberta, stanowiący przytułek dla ostatniej, najczarniejszej nędzy.

Na ostatku stwierdza w czynnościach miłosierdzia krakowskiego tę główną wadę, która i na tylu innych polach daje się nam we znaki, mianowicie brak skupienia, rozstrzelenie działalności i wskutek tego osłabienie tejże. „Pewnego rodzaju koncentracya, to pierwszy i najważniejszy punkt, którego załatwienie gwałtownie jest potrzebnem“, mówi i wzdycha za utworzeniem „tylekroć projektowanego centralnego komitetu miłosierdzia“. Kończy wreszcie wezwaniem: „Niech krakowskie zwłaszcza pisma i dzienniki zapomną tu przynajmniej, że różnych stronnictw są organami, niech wciąż zgodnie aż do skutku myśl tę rozdmuchują, i nie pozwalają zagasnąć wydobytej raz z popiołów iskrze“... „Tyle ofiar społeczeństwo łoży z czasu, z pieniędzy na ołtarzu miłosierdzia; czyż zawahaćby się można przed złożeniem drobnej jeszcze, asekuracyjnej niejako wkładki, dającej zapewnienie, że ofiary te nietylko nie pójdą na marne, ale użyte zostaną na najwłaściwszej drodze?!“

Czcigodny autor, może z umysłu, pominął zupełnie prawie agitacye socyalistyczne, które wśród nędzy naszej znaczną rolę odgrywają. Zresztą książeczka jego zarówno ze względu na zakres, jak na rozmiary, musiała do pewnego stopnia powierzchowną pozostać. W każdym razie sprawia ona bardzo sympatyczne wrażenie. Jasne przedstawienie rzeczy, trzeźwość i słuszność zapatrywań, a nadewszystko tchnące z każdego zdania szczere, serdeczne i głębokie zainteresowanie się dolą nędzarzy, sprawiają, że powinna się ona rozejść szeroko we wszystkich sferach, a przeciw niezdrowym prądom stanowić broń skuteczną. *Al....*



UWAGI i NOTATY.

Składki na pomnik Mickiewicza w Warszawie wynoszą już 150.000 rs.

Wysoce zajmujące byłoby dokładne zestawienie jakie sfery i o ile wzięły w nich udział. Naturalnie, że o ścisłym obrachunku mowy być nie może, gdyż dziewięć dziesiątych ze składkujących wymienia tylko swoje nazwisko bez oznaczenia zawodu, lub stanowiska — w każdym razie jednak można i bez tego dać w przybliżeniu szkicowy obraz ofiarności różnych warstw społecznych.

Najgrubsze pozycye składek (od 1000 do 5000 rs.) należą do bankierów. Razem wziąwszy przyniosły one mniej więcej 25.000 rs., t. j. $^1/_6$ ogólnej sumy.

Drugie miejsce z kolei zajmują przemysłowcy, znaczniejsi kupcy i inteligencya (adwokaci, inżyniero-

wie, notaryusze, lekarze, urzędnicy, budowniczowie, literaci i t. d.). Składki z tych sfer zaczynając od kilku rubli dochodzą do 1.500 rubli na osobę. Samych składek 100 rublowych naliczyć można parę set, najczęściej jednak spotykane są cyfry 5, 10 i 25 rs. Wogóle, o ile w przybliżeniu da się obliczyć, ze sfer tych wpływa połowa ogólnej sumy składek.

Trzecią z kolei jest arystokracya. Nie rywalizuje ona z bankierami, nie stara się też przewyższyć inteligencyi, kupców i przemysłowców. Tylko jednego magnata spotykamy ze składką 1.500 rs. i jednego ze składką 1000 rs., (takież summy oprócz bankierów złożyło kilka osób z inteligencyi i kilka z grona przemysłowców) — inni wahają się między 5 a 500 rs. Wogóle jednak sfera ta dotychczas trzyma się w rezerwie, większość jej na listach składkowych, mówiąc po warszawsku, „świeci nieobecnością“.

Jeszcze więcej w rezerwie trzymały się tak zwane „sfery obywatelskie“. Właściciel dóbr to z początku *rara avis* między składkującymi. W ostatnich paru tygodniach coraz częściej spotykamy tę sferę na liście składkowych — widocznie było jakieś wyczekiwanie.

Potężny udział w składkach przyjmują urzędnicy prywatni i oficyaliści. Nie ma dnia, abyśmy na liście składek nie czytali, że taką a taką sumę ofiarują na pomnik urzędnicy i pracownicy takiego a takiego biura, takiej a takiej firmy, instytucyi, warsztatu, przedsiębiorstwa itd. Objaw to nadzwyczaj piękny, dowodzący solidarności ludzi, których różni między sobą inteligencya i stanowisko, ale łączy wspólna praca. Jeżeli spotkacie taką zbiorową składkę, to znajdziecie w niej często ogromną rozmaitość kwotową. Właściciel dajmy na to jakiego zakładu przemysłowego daje rubli 100, inżynierowie i wyżsi urzędnicy po rs. 3, 5, 10; niżsi oficyaliści i werkmistrze składają po rublu, lepiej płatni robotnicy po kilkadziesiąt kopiejek i tak idzie coraz niżej, aż wreszcie od najbiedniejszych, od tych, co sobie rzeczywiście „od ust odejmują“, płyną składki 10-cio i 5-cio, a nawet 3 kopiejkowe. Ze sfer tych wpłynęło przynajmniej 30.000 rs.

A jeszcze podnioślejsze wrażenie odnosi się ze wspólnych składek, których najwyższa kwota przez jednostkę złożona, dochodzi co najwyżej do kilkudziesięciu kopiejek. I tak np. robotnicy przy kanale na ul. Grzybowskiej złożyli 23 rs. 35 kop. (najniższa składka 5 kop.), czytamy więc sto kilkadziesiąt nazwisk. Od oficyalistów, rzemieślników i robotników cukrowni Ciechanów wpłynęło 173 rs. rs. 75 kop. „Pracownicy hotelu Angielskiego“ (kelnerzy, stróże, kucharze itd.) złożyli 7 rs. 60 kop. — tyleż wpłynęło od trzydziestu czterech członków straży ogniowej w małem miasteczku Szczuczynie. Wogóle składek tego rodzaju liczy się już na setki.

Kilka tysięcy rubli zebrano ze składek pojedyńczych od ludzi niezamożnych, a nawet całkiem biednych i ubogich. Sądzimy bowiem, że gdzie widzimy na liście składkowej kwotę 50 kop., tam ona pochodzi od niezamożnych, a gdzie spotykamy 5, 10 lub 15 kopiejek, tam prawdziwie ubodzy składają swój grosz ofiarny. A tych ostatnich są całe szeregi. Kucharki, niańki, strażacy, młodsze, piastunki, terminatorzy, woźni, czeladnicy, kucharczyki, ogrodnicy, stróże, stangreci, zakrystyanie, kościelni, „polerownicy“, „piecowi“, dróżnicy, dorożkarze, szwaczki, roznosiciele gazet, parobcy, lokaje i t. d. — wszystko to przynosi grosz krwawo zapracowany w poczuciu obowiązku solidarności obywatelskiej. Antonina Radomska, służąca w Lublinie, zebrała pomiędzy służącemi i stróżami 1 rs. 50 kop. A czyż może być coś bardziej wzruszającego jak kiedy się przeczyta, że sześciu biednych głuchoniemych złożyło 60 kop.

Nie brak i ofiar ze strony włościan. Z o r z a zapisała pierwsze nazwiska ofiarujących ze wsi Pożoga w gubernii lubelskiej, a później jeszcze kilkadziesiąt razy spotykaliśmy nazwiska włościańskie pojedynczo, lub zbiorowo. Tak np. włościanie dóbr Służno „zamiast muzyki niedzielnej“ ofiarowali 2 rs. 40 kp. — na sumę tę złożyło się 26 osób, a między innemi i Jankiel pachciarz.

I dzieci nie pozostały w tyle. Roi się prawie od składek: Bolciów, Kaziów, Stasiów, Zoś, Anielek, nietylko z kraju ale nawet z dalekiej obczyzny. Oto np. dzieci rodziny polskiej mieszkającej we wsi Błagodatnoje w gubernii Ekaterynosławskiej, nadesłały 3 ruble jako „zebrane oszczędności na prezent w dzień imienin dla mamusi, za jej zgodą“. Należy zanotować wreszcie składki ratalne, urządzane przez „kółka“ rzemieślników, urzędników lub oficyalistów. Kółka takie postanowiły sobie przeznaczać pewien stały procent od pobieranej pensyi i zarobku i co miesiąc nadsyłać go do kasy pomnika. Z niektórych znów miejscowości na prowincyi przesyłane są składki zbiorowe, tak np. ze Zgierza nadesłano 525 rs. od paruset osób, które złożyły od 5 kop. do 25 rs.

Najwięcej, powtarzamy, uderzać powinny składki od ludzi biednych i niezamożnych. Gdybyśmy wyłączyli je ze „zbiorowych“ składek i połączyli z kwotami wprost składanemi przez osoby z tych sfer pochodzące, to mamy przekonanie, że po zliczeniu ich otrzymalibyśmy przynajmniej 10.000 rs., na które złożyło się jakie 30 do 40.000 biednej ludności.

Każda lista „Kurjera Warszawskiego“, który zebrał już 100.000 rs. przynosi przeciętnie nazwisk 1000—1200, a ponieważ list takich było już przeszło pięćdziesiąt, przeto w samym Kurjerze liczba składkujących dochodzi do 60.000 osób. Razem można liczyć dotyczas składkujących na 100.000.

Wszystko to są objawy niezwykłe, a wysoce pocieszające. Społeczeństwo oddaje w ten sposób cześć nietylko wielkiemu poecie, ale i sobie.

* * *

„Kurjer Warszawski“ ogłosił konkurs na popularny życiorys Mickiewicza. Autor najlepszej pracy otrzyma 400 rs. nagrody. Główne warunki konkursu są następujące:

„Nie krępując autorów prac konkursowych żadnemi warunkami formalnemi, pod względem układu, treści i sposobu obrobienia przedmiotu, Redakcya zastrzega jednak, że pierwszeństwo do otrzymania nagrody mieć będą te prace, w których w wątek życiorysu wplecione będą odpowiednio dobrane cytaty z dzieł poety i które tym sposobem złote jego myśli tem snadniej „pod strzechy“ rozniosą.

„Utwory na konkurs przeznaczone zawierać mają od dwóch do dwóch i pół arkusza druku (in 16°). Rękopisy nadsyłać należy do redakcyi „Kurjera Warszawskiego“ w terminie do dnia 15. września br.“

Myśl bardzo piękna i szczęśliwa, trudno nam tylko zrozumieć, w jaki sposób tak pojęty życiorys Mickiewicza, może się zmieścić na dwóch, a choćby dwóch i pół arkuszach druku. Redakcya „Kurjera“ wymaga cytat — naturalnie nie idzie jej o dwie lub trzy cytaty, lecz o zbiór najpiękniejszych „złotych myśli“. Przypuśćmy, że autor życiorysu przytoczy tylko 30 ustępów, kilko lub kilkunasto wierszowych, a to samo zabierze już mu arkusz druku. Cóż na pozostałym drugim arkuszu ma napisać? będzie musiał poprzestać albo na czczych ogólnikach, albo na suchych datach.

Jaki z tego i dla kogo pożytek? czy to może dać jakiekolwiek pojęcie o życiu i dziełach Adama? — a tak w pierwszem jak w drugich jest tyle do podniesienia piękności. Niech szanowna Redakcya „Kurjera Warszawsgiego“ raczy i to zważyć, że życiorys Adama bez tła historyczno-społecznego, bez pobieżnego chociażby skreślenia stosunków i czasów, wśród których żyć mu i pisać przyszło, będzie całkiem, bez znaczenia a w części niezrozumiały dla tych sfer, dla których jest przeznaczony. Zapytają one również: w czem leży wielkość Mickiewicza? dla czego inni, co przed nim poezye pisali, nie wznieśli się tak jak on wysoko? — i na to i na wiele innych pytań należy z góry odpowiedzieć, aby życiorys czegoś nauczył, o czemś objaśnił, z poetą zapoznał.

Jesteśmy też przekonani, że każdy przystępujący do konkursu, bedzie krępowany i zniechęcony do najwyższego stopnia zakreślonym rozmiarem rękopisu.

Czynimy te uwagi z prawdziwej sympatyi dla myśli podjętej przez „Kurjera“. Wszak jest czas jeszcze zmienić w tym punkcie warunki konkursu. Dobry, popularny życiorys Mickiewicza wobec obfitego materyału, wymagałby według nas, przynajmniej koło 10 arkuszy druku, ale nie jesteśmy tak wymagający. Przecinamy na połowę, krakowskim targiem: niech „Kurjer Warszawski“ pozwoli konkurującym napisać do 5 arkuszy druku. — Opuścimy dla miłego spokoju jeszcze 20%: niech będą cztery arkusze. Ale na miłość Boską nie dwa arkusze, bo to będzie jedno wielkie nic... z cytatami — ni rak ni ryba. (*b*)



Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

Powieść *Sienkiewicza* „Quo vadis“ wyszła, jakeśmy donosili, w dwóch przekładach rosyjskich. Pierwszy z tych przekładów, dokonany przez Ławrowa, ukazał się obecnie w Moskwie w drugiem wydaniu, drugi zaś przekład nieznanego tłomacza, wyszedł w Petersburgu w wydaniu czwartem! i kosztuje 1 rs. 35 kop. U nas „Quo vadis“ liczy dopiero dwa wydania.

Sienkiewicz Henryk. Quo vadis, a narrative of the thime of Nero, translated from the polish by Jeremiah Curtin. London J. M. Dent and Company 1897, str. 541.

Jeż T. T. Nevěsta harambašova, drama s předehrou a ve 4 jednanich, z polskeho rukupisu přeložil A. Schwab-Polabsky. Praha, M. Knapp, 1897. (Jestto, jak widzimy, tłomaczenie przeróbki scenicznej z powieści Jeża: „Narzeczona Harambaszy“).

Krystę *Konopnickiej* w przeróbce p. Poradowskiej przyniósł jeden z ostatnich zeszytów „Revue des deux Mondes“,

Znana praca *dra F. Piekosińskiego i E. Diehla* „O pieczęciach polskich w średnich wiekach“, ukazała się w tłomaczeniu francuskiem „Sceaux polonais du moyen âge“.

„Klub kawalerów“ *Bałuckiego* przedstawiono świeżo w Zagrzebiu.

Tygodnik medjolański „Illustrazione popularo“ podał w przekładzie dwa utwory *Sienkiewicza*: „U źródła“ („Alla sorgente“ tłomaczenie O. L. z Warszawy) i „Janka muzykanta“ („Janco il musicante“ — tłomacz dr. Umberto Norsa z Mentony).

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

Lipska „Die Geselschaft“ pomieściła trzyaktowy dramat *Stanisława Przybyszewskiego* p. t. „Das grosse Glück“.

P. Edward Porębowicz wydał w Paryżu dziełko p. t. „Revision de la Loi des voyelles finales en espagnol“.

Dr. Henryk Monat wydrukował w wiedeńskiej „Die Zeit“ odpowiedź na artykuł Franki „Poeta zdrady“, w temże piśmie drukowany.

Klaczko Julian. Rome et la renaissance, l'epilogue de la voute 1512. Paryska Revue des deux mondes z 15 kwietnia 1897 str. 800—892.

Henryk Lassere ogłosił świeżo odnalezioną wiązankę traktatów *Karoliny z Iwanowskich Sayn-Wittgensteinowej* pt. „La vie chrétienne au milieu du monde et en notre siècle“.

G. Witkowski wydrukował artykuł historyczny o Fauście w „Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft“. Na końcu podał tekst historycznych świadectw o Fauście w porządku chronologicznym.

Marchlewski Jul. dr. Der Physiokratismus in Polen (Züricher volkswirtschaftliche Abhandlungen, Heft 2). Zürich, A. Müller, 1897, str. 173.

Włodz. Spasowicz wydrukował w petersburskim „Gońcu europejskim“ wykład swój o Pawińskim, wygłoszony w petersburskiem Towarzystwie historycznem.

Kowalewski A. Kritische Analyse von Arthur Colliers Clavis universalis, Inauguraldissertation. Greifswald, 1897, str. 49.

Karliński J. dr. Flora kremenastih haluga ili gljvica, Diatomea, u Bosni i Hercogovini. Sarajevo, zemaljska štamparija, 1896, str. 21.

Tyszkiewicz Michel. Notes et souvenirs d'un vieux collectionneur (Odbitka z Revue archeologique) Paris, libr. Leroux, 1896, str. 7.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

Jako czwarty i piąty tom wydawnictwa illustrowanego „Żywopisnaja Rossija“ wyszedł opis Królestwa polskiego. Jestto dzieło obszerne (str. 500 i 244 folio), ozdobione kilkuset rycinami. Kartę tytułową zdobi biały orzeł, u którego nóg rozłożono herby 10 gubernij Królestwa. Zbieranie materyałów do wydawnictwa „Żywopisnaja Rossija“ rozpoczęto już przed kilkunastu laty i w tem leży przyczyna, że trzy działy: archeologiczny, oświaty narodowej i charakterystyki dawnego życia, są napisane przez zmarłego już dawno Adama Kirkora. Historyę, geografię i literaturę polską opracował W. Czujko. Z pod pióra E. Karnowicza wyszły sądownictwo, przyroda, klimat i lud polski. Na dział ekonomiczny złożyli się J. Poznański i M. Mitte. Dział sztuki (architektura, rzeźba, malarstwo, muzyka i teatr) wyszedł z pod pióra niewiadomego autora. Rysunki są pięknie wykonane, korekty tylko wiele pozostawiają do życzenia. Obszerniejsze sprawozdanie podał dr. J. Talko w Gazecie Warszawskiej.

„Česky Časopis historicky“ podając nekrolog *Edwarda Jelinka* wspomina o broszurach dra *Krczeka*, poświęconych jego pamięci i zaznacza, że w krakowskim Związku literackim miał dr. *F. Koneczny* odczyt o Jelinku, który zakończył wnioskiem zebrania funduszu na stypendyum dla pragnącego kształcić się w uniwersytecie czeskim. Z artykułu tego dowiadujemy się, że dziad Jelinka, mieszczanin z Litomyśla, napisał historyę tego miasta (1838—1845).

W. Danilewicz. „Szkic historyi połockiej ziemi do końca XIV w. Kijów 1896“. Autor wyzyskał wszystkie źródła i kronikarzy — z naszych Stryjkowskiego, Długosza, Gwagnina, Bychowca, Monumenta Poloniae itd. Rozpocząwszy od opisu etnograficznego, przeszedł do historyi. Urządzenia państwowe i stanów, handel, przemysł, pieniądze, cła, naturalnie nie zostały także pominięte; wprowadzenie chrześcijaństwa, pierwotne świątynie, monastery, założenie biskupstwa, również są tu opisane. O szerzeniu się katolicyzmu tylko pobieżnie autor potrąca. O świętej Parascewii Praksedzie, która umarła w Rzymie, gdzie były jej relikwie, przełożonej monasteru Zbawiciela w Połocku, autor mniema, że nie istniała wcale, lecz że dawna legenda pomieszała jej żywot z życiem św. Eufrozyny, także przełożonej tego monasteru.

„Fremdenblatt zamieściła artykuł podpisany literami Dr. H. v. H. w którym autor zbija ze stanowiska krytyki literackiej wywody Franki o Mickiewiczu.

Paryski tygodnik „Revue des Revues“ zamieścił artykuł poświęcony jubileuszowi *Mickiewicza*, a napisany przez jego syna Władysława. Do artykułu dodała redakcya portret i kilka widoków miejscowości związanych z pamięcią Mickiewicza.

„Nowoje Wremia“ przynosi krytykę monografii *K. Waliszewskiego* o Piotrze Wielkim. Autor, p. Jakowlew, przyznając Waliszewskiemu sumienność i ścisłość badań, zarzuca mu brak rzutów szerokich i odczucia duszy portretowanej. Wogóle krytyka jest bardzo ostra.

„Mir. Otgołoski“ umieszczają w fejletonie rozprawę „Rozgłośny testament cesarza Piotra I.“, a to z powodu monografii *K. Waliszewskiego.*

W miesięczniku „Velhagen und Klasings Monatshefte“ wydrukowano artykuł *Brügena* „St. Poniatowski“ z rycinami.

Kaemmerer Ludw. Chodowiecki (Künstler-Monographien, XXI.) Bielefeld, Velhagen & Klasing, 1897, str. 131, z 204 rycin.

Podpułkownik jeneralnego sztabu rosyjskiego *J. Tołmaczew* wydał pierwszy tom monografii „Jugo - zapadnyj kraj“. Między innemi mówi o części Polesia, należącej do kraju południowo-zachodniego, a obejmującej 26.000 wiorst kwadratowych.

„Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, zawiera na str. 123—164: Beiträge zur Literaturgeschichte des schles. Humanismus III., von Prof. Dr. G. Bauch; str. 225—230: Johann Herzog von Oppeln als Bischof von Camin, von Dr M. Wehrmann; str. 231—242: Schlesien im Kampfe des Königs Mathias mit dem Kaiser 1482, von H. Wendt; str. 243—275: Die ehemaligen Bisthumsgüter im Wartemberger Weichbilde, von J. Franzkowski; str. 285—288; Fleischcontrole im XV. Jahrhundert, von Dr. A. König; str. 328—330: Urkundliches über Peiskretscham aus dem XIII. Jahrhundert, von Dr. Chrząszcz; str. 333—336: Eine bisher unbekannte Handschrift der Vita Hedwigis von Dr. L. Schmidt.

Z pomiędzy licznych wydawnictw czeskich na uczczenie 900-setnej rocznicy śmierci św. Wojciecha zasługuje na uwagę *Album Svatovojteske* (Praga, 1897, str. 52). Jestto wydawnictwo in 4-to, bogato illustrowane. Tekst dzieli się na 12 rozdziałów. Rozdział dziewiąty nosi tytuł „Ucta sv. Vojtecha v Polsku“.

„Les trois Patrons des écoliers: saint Louis de Gonzague, saint Stanislas Kostka, saint Jean Berchmans, choix des plus beaux traits de leur vie“. Lille, impr. Tafin-Letort, 1897, str. 64 z rycinami.

W „Graphic“ z dnia 28-go z. m. zamieszczono obszerną recenzyę dzieła *K. Waliszewskiego* „Piotr Wielki“, które wydane po francusku, jednocześnie ukazało się w języku angielskim.

Lechner Karol. Nachtrag zur Olmützer Agenda des Bischofs Stanislaus Pawlovsky. Lipski Centralblatt für Bibliothekeswesen z kwietnia r. 1897, str. 175- 179.

Apostolstwu św. Wojciecha w Prusach poświęcona jest wydana w Królestwie broszura *C. Hegera* p. t. „Zum Gedächtniss Adalberts, des ersten Apostels in Preussen“.

Znany autor *Ossip Schubin* jest kobietą, nazywa się właściwie Lola Kirschner i jest rodem z Pragi. Bawiła ona długo we Lwowie, potem w lubelskiem; ztąd znajomość kraju naszego. Korespondowała z Turgeniewem i Kraszewskim, którego nawet jedną powieść tłomaczyła. Dawne jej utwory „Boris Lensky“, „Finis Poloniae“, „Bludicka“, stoją na gruncie naszym. Ostatnia powieść o tytule włoskim „Con Piocchi“ (znany ubiór z chwastami dla koni tresowanych), na tle iście tragicznem, również dzieje się na ziemi słowiańskiej. Typy są w niej prawdziwie wspaniałe i zgodne z rzeczywistością. (Kur. Warsz.)

Emeryk Ranzoni w dziele swem p. t. „Das Schöne und die Bildenden Künste“ omawia z wysokiemi pochwałami utwory Matejki i Siemiradzkiego.

„Vienac“ zagrzebski przynosi obszerniejsze wzmianki o najnowszych płodach naszej belletrystyki, a mianowicie o „Fermentach“ Reymonta, „Asie“ i „Piórze“ Dygasińskiego, „Zrosłych z ziemią“ Laskowskiego, „Występnych“ Stańki, i „Bielmie“ Trąmbczyńskiego. Wszystkie te wzmianki są oparte na recenzyach naszego *Przeglądu.*

Opisanije rukopisnago otdielenija wilenskoj publicznoj bibliotieki. Wypusk 2. Wilna, tipogr. A. G. Syrkina, 1897, str. 166.

Kiprianowicz G. J. Żyźń Josifa Siemaszko, mitropolita litowskago i wilenskago i wozsyjedinienije zapadno-russkich uniatow s prawosławnoju cierkowiju w 1839 g., izdanije 2-je. Wilna 1997, str. 614, z 3 portretami.

54 zeszyt wydawnictwa „Autour du monde“ nosi tytul „La Pologne autrichienne“ i zawiera ośm chromolitografij przedstawiających widoki Krakowa i Lwowa, oraz ruiny zamków w Wiśniczu i w Będzinie.

Rapp (le général) La grande armée en Russie: De Dantzig a Moscou, par ..... aide de camp de Napoleon Paris, libr. Gautier, 1897, str. 32 z mapą i rycinami.

— Le siège de Dantzig. Paris, libr. Gautier 1897, str. 32.

Wiadomości literackie.

— *Deotyma* napisała swój pamiętnik, o czem się dowiadujemy z artykułu *Adama Pługa*, który przytacza z niego wyjątki.

— *Tadeusz Korzon* ukończył dzieło: „Dola i niedola Jana Sobieskiego“, które się ukaże nakładem Akademii Umiejętności.

— *Jan Kasprowicz* pracuje nad dramatem „Kostka Napierski“.

— *Michał Bałucki* napisał nową komedyę: „U szwaczki“.

— *Dra Aleksandra Czołowskiego* monografia powiatu kałuskiego, wyjdzie nakładem rady powiatowej kałuskiej.

— Towarzystwo miłośników historyi Krakowa wydało broszurę popularną: „Marcin Oracewicz“ i przygotowało do druku „Dom Długosza“. Następnie wyjdą broszury o kościele Maryackim, o chorągwiach krzyżackich na Wawelu, o kościele św. Piotra i t. d. Do rocznika, który z końcem roku prasę opuści, przygotowują się poważniejsze prace z illustracyami, mianowicie: „Michał Stachowicz“, „Towarzystwo strzelców“, „Rodzina patrycyuszowska w XV wieku“, „Pierwsza rekrutacya w Krakowie“ itd.

— *P. Leopold Meyet* zamierza wydać w roku przyszłym zbiór portretów Mickiewicza. Poszukiwaniom za niemi oddaje się już od lat wielu; rezultaty ich ogłaszał też niejednokrotnie Chcąc swój katalog uczynić jak najdokładniejszym, uprasza o nadsyłanie mu wiadomości o każdym biuście, posążku, medalionie, medalu, portrecie olejnym, akwarelowym, rysunkowym, sztychu, drzeworycie, fotografii itd. Adama Mickiewicza. Adres p. Leopolda Meyeta: Warszawa, Włodzimierska nr. 6.

— W jednym z warszawskich teatrów ogródkowych wystawiono „Placówkę“ *Prusa*, przerobioną na scenę przez dwóch aktorów. Przeróbka wypadła słabo.

— W Krakowie ma wychodzić tygodnik literacko-społeczny „Życie“ pod redakcyą *Ludwika Szczepańskiego;* ma to być przedewszystkiem organ „sił młodych“.

— „Gazeta radomska“ wychodząca pod redakcyą *H. Wróblewskiego*, rozpoczęła druk szeregu artykułów p. t. „Prasa warszawska“.

— 50 letni jubileusz literacki *Adama Pługa* obchodzono 10 czerwca w „salonie“ Deotymy.

— W Warszawie zawiązał się komitet w celu postawienia pomnika *Jędrzejowi Śniadeckiemu* w kościele P. P. Wizytek. W kościele tym już są pomniki Kazimierza Brodzińskiego, Tadeusza Czackiego, Juliana Bartoszewicza itd.

— Z pomiędzy przyszłych biskupów polskich nietylko ks. Karol Niedziałkowski poświęca się pracom naukowo-literackim. *Ks. Antoni Baranowski*, mający zasiąść na katedrze sejneńskiej, znany jest jako gruntowny znawca języka i literatury litewskiej Obdarzony darem poetyckim, ułożył w języku litewskim niemało pieśni i wierszy przeróżnych, nacechowanych duchem religijnym i miłością kraju rodzinnego. Jednym z najwięcej znanych utworów muzy J. E. jest poemat: „Anykszcziu Szilelis“. Jako uczony badacz-lingwinista, znany jest i ceniony przez takich filologów, jak A. Schleicher, L. Geitler, Hugo Weber (ob. Ostlitauische Texte. Mit Einleitungen u. Anmerkungen herausgegeben von Anton Baranowski u. Hugo Weber. Weimar 1882). Z prac J. E na tem polu wymienić należy gramatykę języka litewskiego, dotąd w rękopisie, która zapewne niedługo ukaże się na widok publiczny. Obecnie także Akademia nauk petersburska drukuje lingwistyczną rozprawę księdza biskupa „O języku i słowniku litewskim“. Jest też dostojny pasterz autorem kilku artykułów drukowanych w języku polskim, przeważnie w „Przeglądzie katolickim“, a w naszych czasach zaczął oddawać się studyom matematycznym. Jedną z prac jego na tem polu drukowała Akademia nauk krakowska, a świeżo wyszło z druku w Warszawie jego studyum matematyczno-filozoficzne: „O progresyi transcendentalnej oraz o skali i siłach umysłu ludzkiego“ (Kraj).

Na tablicę poświęconą pamięci Edwarda Jelinka złożyli dalej w redakcyi „Przeglądu literackiego“:
X. N. N. 2 zlr. H. Kastory 1 zlr. Ks. Kwoczyński 1 rs

Redaktor odpowiedz.: **Kazimierz Bartoszewicz.**
Wydawca: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.